

ODDZIAŁ VI.

PÓŁARKUSZ 11y i 12y.

PSZONKA niewychodzi w terminach oznaczonych; ale wyjść może raz, dwa, dziesięć, trzydzieści razy na miesiąc, stosownie do potrzeby ilabina.

Cena ODDZIAŁU, czyli półarkusza 12lu, *wewnątrz* Francji: franków pięć; *za granicami* Francji: Zł. pol. dwanaście.



Zapisać się i składować opłatę można: w PARYŻU: w *Czytelni polskiej*, dokąd także wszelkie pisma i przesyłki (do M. PSZONKA, Polonais, rue Battoir Saint-André des Arts, 13, FRANCO) adresowane być mają.

Na PROWINCY: u Se'retarzów Se'ceyjnych Tow. Dem. P. i. l.

W VERSAILLES: u Oh. Wiśniowskiego, rue des Tournelles, 18.

PSZONKA.

Satyra prawdę mówi.

1844

Ridendo castigat mores.

Zoografia WIELKIEGO-ŚWIATA

WYŁEMACZONA ZA POMOCĄ

PARAFIJAŃSZCZYZNY *

W dzisiejszych czasach świetności Rzeczypospolitej Babińskiej, kiedy Pszonka — na enigracyi — rozprawiając się z politykami babińskimi, dnia i nocy przysporzyć sobie radby — Literatura narodowa w kraju niesłychane także napotyka przeszkody, ilekroć się jej prawdziwie *narodową* czyli pożyteczną być zachce. Przeznaczona z natury (po nowemu *rody*) mówić do sere'a, wpływać na umysły, kierować opinią, a więc myśłą powszechną, musi być koniecznie przedmiotem czujnej baczości zewnętrznych i wewnętrznych nieprzyjaciół Polski — czyli mówiąc językiem pospolitym — to jest zrozumiałym dla wszystkich — walczyć z knutem moskiewskim, z kozą austriacką i hipokryzą pruską z jednej strony, a z drugiej z równie nielitościwem samolubstwem samychże Babińczyków, którzy sobie kierunek oświaty przywłaszczywszy ciągną z niej wodę na swoje koło, a na których właśnie leży największy ciężar dziedzicznej sromoty za obecną sromotę kraju. Ujdzie myśl jakaś, wierszyk jeden jakiś przed argusowemi oczami moskiewskich lub niemieckich cenzorów, wymknie się z pod szablistości ich nożyc, z pod lakomości ich ssącego ozora, a niebawem — jakby z deszczu pod rynnę — wpadnie na tłum duków, hrabiów, baronów, szambelanów, księżniczek, spazmatyczek, dewotek, elegantek, jednem słowem: na szarańczę *Wielkim Światem* zwaną, która ze szczerem dożre, czego Moskale i Niemcy zdławić jeszcze niemogli. I zaiste, skądżeby miało być inaczej? Albożto Świat-Wielki nie tak dobrze żyje uciskiem, poddaństwem i niewolą Polki, jak Moskale i Niemcy — zaborcy polski? Odejmiij tylko ucisk, poddaństwo, niewolę, a zaborców i Świata-Wielkiego niema... Ale nie o tém mowa.

(1) PARAFIJAŃSZCZYZNA, WROCŁAW, w drukarni Grassa, Bartha i komp. 1843, Tom I. stronnice VI i 168.

Oddział VI. Półarkusz 11ty i 12ty.

Przykre, mieliśmy powiedzieć, bardzo przykre musiało być położenie autora *Parafijańszczyzny*, kiedy ją drukiem ogłosił. Bo żeby to prawdę ubrał był po staremu w bajkę; żeby gadał o Wielkim-Świecie pod postacią osła, lisa, wilka, dudka lub węża, możeby mu jeszcze jak tylu innym, poczynawszy od garbatego Ezopa aż do zrybiuszczonego bajeczkarza Goreckiego, uszło było na sucho; ale gadać o panu Gawle tak, żeby ów pan Gawle w onym panu Gawle jak w zwierciadle się przejrzał, to już trzeba i woli i swawoli nielada. Toż przeto PSZONKA czyta jak na dłoni całą litanię wyrzutów, narzekan, złowrzezeń, przekleństw nawet, które biedny autor *Parafijańszczyzny* wywołać na siebie musiał; ilu spazmów, migreny, zerwanych balów, zawiedzionych promienad pieszych, skwaszonych kursów konnych, zakłóconych modnych miłostek stał się przyczyną — podając do wiadomości publicznej *Zoografię Świata-Wielkiego*, wprowadzić tylko jednego królestwa — Galicyi — zebraną tylko w jednej stolicy — we Lwowie — ale nie przeto dla reszty Babińskiego państwa obcą i obojętną; bo trzeba wiedzieć że Świat-Wielki — jak rasa mułów i osłów — wszędzie bardzo do siebie podobny..... Ale nie o tém mowa.

Gromy zemsty, chcieliśmy powiedzieć, spadły zapewne na nieszczęśliwego autora *Parafijańszczyzny*! Nielitościwe cyklopy Świata-Wielkiego kuły sławę jego na twardém kowadle *des grandes dames à petits coeurs* — bo on poruszył najdrażniejszą Świata-Wielkiego strunę, dotknął świata jego świata, treści jego treści, życia jego życia, duszy jego duszy — bo on pisząc ową *Parafijańszczyznę* nie pisał romansu ani bajeczki — nie trzy po trzy, co ze śliną do gęby a z marzeniem w pióro się leje; ale to co widział i słyszał własnymi oczami i uszami — bo on sam żył na onym Świecie-Wielkim, sam wycierał kąty salonów, sam zwiedzał uprzywilejowane ogrody w mieście i na przedmieściach, przesiadywał w sypialniach, gabinecikach, budoarach, powozach, łożach i za kulisami, w łazienkach, łaskach, i domkach pokątnych; bo on z gruntu poznał wszystkie życzenia, westchnienia, szczęścia, nieszczęścia, miłości Wielkiego-Świata, wszystkie obowiązki, ciężary, powinności, czyli *pańszczyznę* jego, i to wszystko Małemu-Światu dla jego nauki czy rozrywki

wykrył. O zgrozo! O zdrado! — O! Czasy! O! Obyczaje!....

Ale ty, Mości Autorze, mało dbasz pono o te dasy i fuchy Wielkiego-Swiata, ty dobry Chrześcijanin, przedewszystkiem przestrzegasz przykazania Chrystusowego: «*Co królewskiego królowi, a co boskiego Bogu.*» Tymczasem alhoż nieuczyła i nieuczy historia, że *Świat-Wielki* najpierwszy wprowadzał Cudzoziemczyznę (Parafijańszczyznę, str. IV), najpierwszy pogardzał ojczystymi rzeczami, wyśmiewał ojczyste zwyczaje; najpierwszy trwonil na okazałości i zbytki, najpierwszy pogrzebiał i niewolił, najpierwszy uniewinniał rozwiązłość i zepsucie, najpierwszy przedawał się i zdradzał, najpierwszy wzywał pomocy i opieki obcych przeciw własnym współziomkom, najpierwszy zapominał o klęskach Ojczyzny, najpierwszy oswajał się i zaprzyjaźniał z nieprzyjaciela mi narodu; hywał i bawił się w ich domach, nadskakiwał i podehlebiał wrogom, uganiał się za ich zaszczytami i łaską; jedném słowem, najpierwszy chwytal wszystko cokolwiek przyczynić się mogło do upadku Ojczyzny i zepsucia współziomków. I jakże taką przowrotność i nieczemność, takie zapoznanie godności człowieka brać za rozum i oświatę? Jakże ludzi takich stawiać za wzór? Niewypadaż raczej przypatrzyć się zbliska ich postępkom i zasadom? Niechcimy się omariać pozorami; nieraz miał duren bilet, płaszcz doktorski i patent; widzieliśmy bezbożnych z tujarą, a w towarzystwie dobroczynności samolubów i skąpców. Jużby nas niepowinny zaślepiać ubior ani nazwisko. Trzeba raz zerwać zasłonę z oblicza pogańskich hałwanów i nagą prawdę pokazać; a to co na nieszczęście budziło cześć i szacunek, obudzi śmiech i pogardę.»

Masz rację, panie Autorze, masz rację od początku do końca! Czas już, i wielki czas zerwać zasłonę, czas nagą prawdę pokazać, aby kiedy chwila wybije, świat mały, świat poczeiwy niezawierzył znowu Światu-Wielkiemu, niepoczeiwemu, i znowu za grzechy i zbrodnie Świata-Wielkiego sam na pokutę nieposzedł. Ale prawda że to nie o tём mowa.

Stąd przyszło autorowi *Parafijańszczyzny*, spyta raczej jaki ciekawy, nazwał swoje dziełko *Parafijańszczyzną*, kiedy właśnie Świat-Wielki w niem przedstawił. Wszakto, od króla Sasa zaczawszy, *parafijańszczyzną* nazywano rubasznosc w *manjerach*, nieświadomość przepisów i zwyczajów *mody*, szczerosc w mowie, prostotę w ułożeniu, słowem brak tego co Świat-Wielki *polorem* salonowym, inaczej *salonowością* nazywa. Tego wszystkiego właśnie Światu-Wielkiemu odmówić niemożna. Zna on na palcach — od deski do deski — wszystkie przepisy *kodeksu etykietałnego*; wie kiedy się kłaniać, jak się kłaniać, komu się kłaniać; kiedy być wesołym a kiedy poważnym; jak do osób każdego stanu przemawiać; gdzie i kiedy być poboznym, a gdzie i jak uczynnym i miłosiernym; jak wizyty i rewizyty oddawać; niezapomni się nigdy w najdrobniejszych prawidłach *mody*; nieznizy się do mówienia na salonach językiem narodowym, — ani bróń Boże, wolcé będzie rozumną książkę narodową nad najgłupszy i najbrudniejszy romans o jakiej nierządniczy paryżkiej. Ależto parafijańszczyzna niema wyłącznego swojego gniazda, niewiele się wyłącza w pewną klasę narodu, ani się przywiązuje do pewnego-li miejsca, ale obejmuje każde wylamanie się z pod ogólnych znamion narodowości, każde wypowiedzenie miłości, szacunku i posłuszeństwa starym bogom domowym a poddanie się obcym, każdą wreszcie nienawiść dla myśli przewodniczącej dzisiejszym potrzebom i wymagalnościom kraju. W polityce np. widzieliśmy parafijańszczyznę jak poświęcała rewolucję narodową — sięgającą po słupy Bolesława — powstaniu cząstki kraju kongresem nieprzyjaciół zakreślonej, żyła ona zrazu w legjach ruskich, w pułkach poznańskich, w powstaniach litewskich; potem w komitetach ziem ruskich; a dzisiaj widzimy ją w krągbrnej głupocie *de-fakcistów* i starowierców szlacheckich. W religii odznacza się parafijańszczyzna odstępstwem, faryzeuszostwem, ultramonta-

nizmem, jezuityzmem, (po nowemu rezuryscytyzmem), albo wiarą w jakichś ciemnych ciemnej gwiazdy proroków. W filozofii upodobala sobie miejsce na spleśniałych kartach sofizmu niemieckiego. W poezyi długo świeciła bakę fałszywym mecenasom; i kwiliła się po puszcach litewskich, palamarowała po stepach kozackich, aż nareszcie znużona swoją excentryczną romansowością — tu przynajmniej, w emigracyi — zlała się w fejletony *Trzeciego-Maja* i w zdrowaśki *Dziennika-Narodowego*. Nie o takiejż zatem parafijańszczyźnie, nie o takich parafijanach tu mowa — co to niezgrabnie naśladowa ton, etykietę, język ceremonijalny i tym podobne wymysły Wielkiego-Swiata, — co to jak się wyraża nasz autor (str. 3) «*mają nieraz w obciętym spieczasto paznokciu więcej zdrowego rozumu, aniżeli najpierwsi modnisie w całych pięknie utrefionych głowach.*» Parafijanie, o których tu mowa, są to właśnie ludzie owego Wielkiego-Swiata, którzy nierozumieją albo niechęcą rozumieć uczuć narodowych, potrzeb narodowych — i dla nich się poświęcić; którzy niepoznali albo poznać niechęcą prawdziwego godła grzejącej już przyszłości; którzy zaparli się Polski, wyzuli się z polskości, *wykhuczyli się z własnego żywiołu aby żyć sztucznie w obcym*, których parafijaństwo dowodził najoczywistej bliiskiego pokrewieństwa rodzaju ludzkiego z rodzajem małpim — ho jest małpiarstwem. «*Stąd małpy, powiada autor, (str. 5), są parafijanami a parafijanie małpami...* Parafijaństwo nawet jest najlepszym barometrem ciemnoty narodu, ho któż zaprzeczy iż ciemnota jest tym większa, im więcej jest ludzi niemyslących głowami swojemi.... Cokolwiek w nas jest cudze, niewłasne, *cokolwiek niewypływa z namysłu i głębi istoty naszej*, to niemożę do niej tak dokładnie przystawać, ażeby przyczepka niechyla widoczną jak jaka łaska. Otóż parafijanie nie są czém inném tylko *sukniętą łalaną*. Gdzie tylko pokazała się własna dziura zasłoniono ją cudzą szmateczką, bez względu na to że przypięto bawełnę na jedwab, lub czerwone sukno na czarném; i tak się jakoś zszywa parafijanin. Niektórzy z nich są to łata na łacie że już ani dojrzeć pierwiastkowego kroju i rodzinnej barwy. Taki to więc parafijanizm wprowadził autor na scenę; a że taki parafijanizm najwidoczniej pojawia się na Wielkim-Swiecie i najbudniej na nim wyrasta, przeto Świat-Wielki nieczém inném niejest tylko Wielkim parafijaninem. a *Parafijańszczyzna* — o której mowa — zoografija *Świata-Wielkiego*.

Ten Świat-Wielki, jak już sam okazuje przymiotnik, przeto że zowie się *wielki*, musi koniecznie z samych składać się wielkości: wielkie urodzenie, wielki majątek, wielkie wychowanie; tylko bez wielkiego rozumu Świat-Wielki obejść się może, a nawet są z sobą niedobrze. Ażeby tedy do Wielkiego-Swiata należeć, trzeba mieć przedewszystkiem *wielkie urodzenie*, czyli urodzić się przynajmniej szlachcicem — chociaż masz tam także rozmaite stopnie wielkości, a *jasnie-oświecceni* i *jasnie-wielmożni* p. glądają z góry i ukosa na mieszczańskich się między nimi *wielmożnych*, znosząc ich tylko jak żydów niektóre państwa chrześcijańskie (str. 68). Stąd wielkie urodzenie na Wielkim-Swiecie mierzy się *jasnością* rasy, rodu, czyli krwi. «*Jasność krwi* (str. 71) jest zupełnie do jasności oliwy podobna. Jak w sklepie znajdziesz oliwę pierwszj dobroci — prowańską i włoską — obok oleju, który jest znowu rafinowany lub nierafinowany, tak też masz krew pierwszą, drugą i posleđnią, wyrafinowaną i nierafinowaną. Krew ma także własność wina; im starsza tём lepsza. Jak na butelkach piszą z roku 1740, 1792, 1816 i t. p. tak o krwi mówią z 15^{ego}, 16^{ego}, 17^{ego} wieku, a im świeższa tём tańsza. » Drugim warunkiem należenia do Świata-Wielkiego, tuż po jasności krwi idącym, jest *majątek* czyli *pieniądze*. «*Bo dla czegożby dacie* (str. 70.) niemialy być sposobnym kluczem do drzwi Wielkiego-Swiata, kiedy za nie wszystko mieć można (1) czego na tylko wymaga, wszystko co

(1) «*Jak w starym zakonie wolała krew Abła do Boga, tak teraz ze wszy-*

go stanowi? Co więcej, sam nawet Świat-Wielki ciągle jest w handlu, ciągle na targowicy, na sprzedaż ze wszystkimi towarami swojemi. Kupczenie ludźmi ustało już po wybrzeżach Afryki, a na Wielkim-Świecie trwa jeszcze. Do czego zmuszało barbarzyństwo, to Świat-Wielki pełni dobrowolnie. Przedawali wprzód jedni drugich, a teraz się sami sprzedają. » Trzecim narazie warunkiem Wielkiego-Świata jest *układność*, czyli *ułożenie zewnętrzne*, inaczej *powierzchnowość*. » Bo chociaż na Wielkim-Świecie (str. 68) jest zwykle nos nie między oczyma ale w kieszeni, utrzymują jednakże znawcy że Świat-Wielki różni się od małego już samą powierzchnowością. Jak nasi Polacy poznają się między cudzoziemcami z samego pozoru, z twarzy i chodu, tak wielkoświatowiec z węchem wyprawnym pozna wszędzie koleżkę na pierwszy rzut oka z ułożenia, z uklonu i ruchu. Na oddanie tych różnic zostały wprowadzone nawet umyślne wyrażenia: postawa pańska, rysy szlachetne, chód znakomity, oko imponujące i t. d. Pod wielkim więc wychowaniem rozumieć należy *gracyę*, czyli pewne zgrabne ułożenie ciała, powabność w chodzie, w siedzeniu i w tańcu, posłuszeństwo w dźwiganie więzów etykiety, przedewszystkiem zaś płynne paplanie po francuzku (*pardon Mesdames!*) nakoniec muzykę i śpiew u kobiet, *emablowanie* czyli umiejętność prawnienia komplementów i karcierstwo u mężczyzn, a u obojga zalotność. » Trzy więc warunki: *kręć, pieniądź i układność* stanowią kompletną doskonałość istoty Wielkiego Świata; lecz że te trzy warunki niezawsze w połączeniu chodzą, stąd różnica Wielmożnych, Jaśnie-wielmożnych, i Jaśnie-oświeconych; a że znowu pieniądź jest największym bożyszczem Wielkiego-Świata, — alfa i omega jego, przeto z łatwością sam jeden, bez jasności krwi, i zwierchniętej układności, utworzył sobie drogę do Wielkiego-Świata, i stanowi w nim nową różnicę pod technicznym nazwaniem: *les Parvenus*. Są kraje, gdzie ta nowa warstwa Wielkiego-Świata zaćmiła prawie jasność krwi i powierzchnową układność, u nas jednak z rozmaitych powodów do tej potęgi niedoszła i pewnie nigdy niedojdzie, chociaż niektórzy z parafijanów, wszelkich ku temu starań nie szczędzą — ba, już nawet na emigracyi, umyślnie do tego swoje *Echo* mają. Ale pójdźmy dalej z autorem *Parafjanszczyzny*.

Kto zdaleka na Świat-Wielki patrzy, temu zdawać się może że tam sama rozkosz, sam raj, samo szczęście panuje; ale kto się zbliży do niego, kto wpatrzy się dobrze w jego uśmiechające się twarze, w motylkowe drganie rączek i serduszek jego, kto wsłucha się dobrze w dźwięczne, błyszczące, w wonne słowa jego, ten przerazi się wielkością mąk, nieszczęściem, zgryzot i dolegliwości Świata-Wielkiego. « Czy wy wiecie, że surdut wieczorem (str. 41) należy do największych nieszczęści Wielkiego-Świata. Człowiek w surducie przechodzi się jak gdyby dżuma po salonie, każdy go unika, pozierają na niego bojaźliwie, aby się broń Boże do kogo nieprzybliżył; *żenują się* jego znajomości. — Nieuierzysz pan, mówiła raz pewna hrabina, jak byłam wczoraj pomieszana i zgryziona; oto ten parafjaniin przyszedł do mnie na herbatę, w surducie. Jak gdyby na złość miałam wtedy u siebie *wyższego tonu* (1) osób kilkanaście.

ślich kłótów krew Wielkiego-Świata do wydawców herbarzy. Posłał im swoje pamiątki i rodowody, a często *rułoniki* z dodatkiem: zrób mnie Waćpan o sto lat starszą, te zwiazki możesz wypuścić, bo to były wybryki lekkomyślnej młodości, dodaj kilku hetmanów, kilka województw, kasztelanij i kilka zwycięstw przesławnych. Przeto nikt niezabożnie; żaden pohaniec nawet niezganie, choć rzeź była wielka. » (Paraf. str. 72.) Za pieniądze nawet można od razu, bez potrzeby szperania po starych aktach, drukowania po herbarzach, zostać Wielko-Światowcem, i nie tylko Wielmożnym Szlachcicem ale *Jaśnie-Wielmożnym* hrabią, baronem, *Jaśnie-Oświeconym* księciem. Rząd Austriacki np. sprzedaje to za bezcen, drożej podobno biorąc czasem za pozwolenie browaru lub gorzelni, niż za hrabostwo lub baronostwo.

(1) Świat-Wielki zwykł jeszcze nazywać siebie *wyższym, pięknym* albo *dobrym-tonem*. « To dziwne i znaczne słowo *dobry-ton*, mówi jeden z pisarzy emigracyjnych, jest jakby szaniec przedmowy całej naszej cudzoziemczy-

Rzęsisty pot wystąpił na mnie, niewiedziałam sama gdzie siedzę i co mówię. Przytomność mnie odchodziła, o mało niezemdlalam. Gdybym mogła, byłabym mu poszarpała te polyszące z przodu. To prawdziwe szczęście że tego dobrze nieodchorowała.... A alboż i te terazniejsze rozumy? (str. 44.) To prawdziwe nieszczęście! Wszystko chcą widzieć inaczej jak widziano dawniej — a nie takto i dawno!.. A może być większe nieszczęście (str. 45) jak dla osoby Wielkiego-Świata, zwłaszcza dla panny, twarz taka jak u dziewczki? Chciałoby aby wyszczupiała, a więc biorą ją w prassy, głodzą na szpinaczkach, poją octami i mlekiem wapiennym, kąpią w solach i ługach. To istna męczennica! A jednak gdyby tylko pomogło, sroższe jeszcze męczarnie znosiłaby z rozkoszą.... Ale i to jeszcze fraszka. — Wystawcie sobie (str. 46), zapisałam kilkanaście balowych sukien z Paryża. Spuściwszy się na to nie sprawiłam ich tutaj. Tymczasem karnawał nadszedł, a ja doświadczyłam zawodu. Aż w głowę zachodzę co teraz począć? Jest z czego ośzaleć. Przyjdzie może parę balów opuścić. Tego nieprzeżyję. A jeszcze dziecko mi słabe. Mąż przegrał proces wielkiej wagi, zgryzł się i zmizerniał do niepoznania. A tu z Paryża suknie nienadchodzą. To już prawdziwe nieszczęście! A jeszcze dziecko mi słabe.... A alboż i to nie jest boleśnie (str. 47), kiedy kto uprzedzi w ubiorze? — Niedawno dostałam stroik z Wiednia, istnie piściółko! Tak mi był do twarzy! Tylem po nim sobie obiecywała! Aż tu wczoraj, taki sam, kropla w kroplę, widziałam na tej... To prawdziwe pokaranie boże!... — A trzeba na domiar nieszczęścia, żeby suczka moja bonońska zdechła (str. 50). I kiedy jeszcze? kiedy ledwie przychodziła do siebie po słabości mojej bengalskiej papugi. Bogu tylko wiadomo ilem wycierpiała przez trzy dni i noce okropne. Teraz już z łaski bożej zdrowa zupełnie, a winnam to po części i sobie — bo w takich razach na nikogo spuścić się niemożna. Jeszcze jak na złość, właśnie wtenczas, zasłabła mi panna służąca, moja faworyta, i nie miałam się kim wyręczyć, bo odesłałam ją do szpitala.... »

Ale kto tamby zdołał wyliczyć wszystkie rozczulające nieszczęścia Świata-Wielkiego? Żeby je czuć i pojąć, na to trzeba żyć w Wielkim-Świecie. Prostacy mają je za nie i wysmiewają jeszcze. *Les Barbares!* Gdybyż to jeszcze był koniec na tych przypadkowych, mimowolnych nieszczęściach; ależ Świat-Wielki ma przytęm stałe, ciągle ciężary, obowiązki i powinności, jednym słowem: *pańszczyznę*; bo Świat-Wielki, trzeba wiedzieć, ma także swoich panów, którym służy niewolniczo. « Odbijają pańszczyznę (str. 73) jedni drugim, a wszyscy razem modzie i etykietcie. Liczny jest szereg pańszczyzny czyli powinności i daremszczyzn poddańczych: podatki, daniny, osypy, rogo-szczyzny, dziesięciny, gwałty, warty, stojki, podwoły, zaprzęgi, zażyńki, dożyńki, zaorki, doorki, zasiewki, obsiewki, i t. d. Wszystkie te pańszczyzny uiszcza także Świat-Wielki, tylko pod innemi nazwiskami: wizyty i rewizyty, odwiedziyny przedstawialne i pożegnawcze, wstępne i odjazdne, recepcye, herbatki, często-

zny, za który bezprawnie usiadłszy, ustawicznie z niego na wszystko co polskie, co krajowe, różnemi ogniami strzela. Z tego szanica musim ją wyparować; to słowo, które jej się nie należy, musim odebrać, żeby prostaczków i pospółstwa niechalamucila. Niech naród przeświadczy się, i prawdziwej jego cywilizacyi niech na tém zależy, że nie insi pośród nas mają prawo mianować się ludźmi *dobrego-tonu*, tylko co przedewszystkiem są we wszystkiem Polacy, co dochowują uciwiał narodowi wierność w religii, mowie, zwyczajach, obyczajach i całym sposobie życia. Może być kiedykolwiek abym ja takich rodaków, w których domu we wszystkiem panuje obczyzna, gdzie swoi do swoich mówią i piszą nie popolsku, gdzie wychowanie dzieci i wszystkie gusta cudzoziemskie, a to dla szalonej maxymy, iż patriotyzm *nie na tém polega*: możeli być, pytam się, abym ich miał doprawdy za ludzi *dobrego-tonu* i tak nazywał? Nigdy w świecie! Chyba bym wprzód rozum i serce stracił. Otóż koncept starych Polaków kontuszowców, zostawił dla nich wyborne przezwisko *lafiryndów*; każdego na ową maniję cudzoziemstwa chorującego, mieniąc, czy to mężczyznę czy kobietę: *lafiryndą*, a cały ich mniemany *dobry-ton*, zowiąc *lafiryndyzmem*. »

wania, bale, koncerta, stroje wielkie, małe i połowiczne, raune i wierzorne, okrągłe i ogoniaste, loterye, teatra, składki, kety czyli żebrani, i. t. d. Są nawet znaczki pańszczyzniane, zowią się biletami, zaginane na rogu dla rozróżnienia pańszczyzny pieszkiej od ciągłej. I nie jest to pańszczyzna tak łatwa jak się komu wydaje. Obszernych potrzeba wiadomości aby ją umieć w swoim czasie i w przyzwoity sposób odbywać. Ubrać się nietrudno — ale żeby się ubrać stosownie do pory roku, do pory dnia, do miejsca i do nazwiska pańszczyzny, na to potrzeba nauki. Twarz wprawdzie ma każdy — ale nie każdy wie jak ją przybierać, kiedy ją pokazać wesołą a kiedy smutną, kiedy nabożną, zamysłoną, poważną, i t. d. Wszędzie się odzwiedają znajomi — ale niewszędzie wiedzą którego dnia i o której się godzinie odwiedzać, jak wchodzić, jak długo bawić, czy iść w surducie czy we fraku, czy zawdziąć czarne rękawiczki lub białe, czy stać czy siedzieć, czy iść pieszo czy jechać koniecznie, czy uklonąć się czy nieuklonąć, czy mówić głośno czy cicho, czy się pożegnać czy odejść bez pożegnania... » Ktożby przytęm pomyślał że te wszystkie dobrowolne pańszczyzny ściśle muszą być odbywane — pod karą wykluczenia z Wielkiego-Świata. Świat-Wielki jestto jak wiadomo małpiarstwo; musi więc naśladować wszystko z czego się ludzkie społeczeństwo składa, czyli mieć w sobie wszystko co ma społeczeństwo ludzkie, tylko wszystko inaczej — po małpiarsku; ma zatem swoje prawa, swoich prawników, swoich sędziów (zwykle z podeszłego wieku płci pięknej) którzy bez miłosierdzia do przewinień karę stosują. I jest nawet na to osobny kodeks karny Wielkiego-Świata, w którym ze ścisłością — aż do zdxiwienia — opisane są kary za zaniedbywanie lub pełnienie niedbałe wszelkich powinności. Wszakże jeżeli idzie o osobę wielkiego znaczenia, wtedy (ma się rozumieć) wszelkie prawa przestają obowiązywać, bo taka osoba na Wielkim-Świecie sama jest prawem dla Wielkiego-Świata, pod której ogon z największą pokorą i uległością cały Świat-Wielki swoje rogi chowa. »

Alę już czas przystąpić do *Miłoszek* Wielkiego-Świata. *Miłoszek* — bo prawdziwa *Miłość* — owo źródło czystych i niepokalanych uczuć, niewinnych myśli, szlachetnych uniesień, bezinteresownych poświęceń — owo technienie ożywiające i doskonałą społeczność — rzadko się przytrafia na Wielkim-Świecie. Samolubstwo i próżność niemogły się zgodzić na ciężkie warunki miłości. Zastępują więc ją na Wielkim-Świecie, udane nadszkakiwania i umizgi czynione z powinności — za pańszczyznę (str. 100). « Ogłody i zaloty odbywają się według przykazań, aby tylko bawić się, aby czas spędzać przyjemnie, aby mieć zatrudnienie. Małżeństwa nawet kojarzy przyzwoitość, stosunkowość, prawidłowość — pańszczyzna. Nazywają je *marriage de convenance*. Emablowanie, inaczej bałamucenie albo zalotność, jest osobną Wielkiego-Świata nauką, jest obowiązkiem chcących w towarzystwie uchodzić za przyjemnych (i *dobrze wychowanych*). Stary czy młody powinien emablować (bałamucić); to jest zachwycać się nad wdziękami pań, (a szczególnie młodych mężatek) chwalić, pochlebiać, wpatrywać się, usługiwać, wdychać, powtarzać frazesy z romansów (rozumie się z Balzaka lub Poldekoka), ścisnąć rączki, dawać pamiąteczki, uśmiechać się i wdzięczyć, słowem udawać miłość we wszystkiem w czem udać ją można. Miłość zatem wyradza się na Wielkim-Świecie w miłoszki, jak zboże w roku mokrym w miodlicę albo stokłosę; a tēm są pożądane i dogodniejsze od prawdziwej miłości, że chronia od nieodstępnych jej cierpień, narażeń, zasłepień i strasznych nieraz następstw. Dawniej bywało (str. 101) jak występna miłość uczepiła się młodej mężatki — to wnet w dom małżeński wchodziły kłótnie i nieład, na męża ani patrzeć. Dzieci traciły matkę, a małżonek żonę. Teraz miłoszki przychodzą jedne po drugich, a w domu cicho i zgodnie — rokoszy po uszy, a zgryzoty ani na lekarstwo. Aby zaś wszystkim ułatwić

tak dobroczynne w skutkach swoich miłoszki (co za bezinteresowność?), uznał Świat-Wielki za potrzebne obcowanie na pozór poufale i przyjacielskie. Sciskają się za ręce, uśmiechają się wzajemnie, szepcą do uszu, obnażają sobie piersi, tulą się na ciasnych siedzeniach, odosobniają ku swobodniejszej rozmowie, oddychają lubieżnie i prawie się sklejają w kregach zawrotnych — walca. Zbliżenie to i ośmielenie tak jest ogólne, że miłoszki wylęgają się pod niemi bezpiecznie — jak myszy w swych dziurach — i rzadko która wpada w łapkę. Młoda pani przyjmuje odwiedziny sam na sam w swojej sypialni, me-laucholizuje w ogrodzie sam na sam przy świetle księżyca, zwiedza z uprzejmym młodzieńcem okolice miasta i zielone gąiki sam na sam; często mąż przyzwoity zastępuje woźnicę lub lokaja, kiedy żona siedzi w powozie z dobrym przyjacielem, który ją przypadkowo zdybuje wszędzie, gdziekolwiek ona pojedzie lub pójdzie... Dawniej bywało zawiłe toczyły się spory (str. 103), czy można kochać w życiu razy kilku? O biedne czasy pasterskiej prostoty! Dziś żadna pani o to niespyta, chyba żartem; żadna już niema takiej wątpliwości. Dziś miłoszkami można kochać nietylko często, ale nawet kilka na raz; można kochać kiedy się zechce, kogo się zechce i jak długo się zechce. Jak ciało nieobejdzie się bez sukni, tak dusza modnej pani bez miłoszek; — bo powiedziano by że jest nieładna, że się podobać nieumie. Im tedy która więcej ma albo miała miłoszek, tēm większą na Wielkim-Świecie używa *reputacji*. Chodzi więc o to aby jak najliczniejszych zgromadzić w około siebie wielbicieli, którzyby wdychając i nadszkakując składali jej przymiotom holdy publiczne. Im doświadczeńsi, trudniejsi lub znakomitsi znajdują się w tēj liczbie, tēm głośniejsze zwycięstwo i sławniejszy zwycięzca z pięknej bohaterki. Otożto dopiero godna zazdrości *Utraciła enotę a reputację zyskała !!!...* Czēm miłoszki Wielkiego-Świata dla kobiet, tēm samēm i dla mężczyzn. Do szczególniejszych zalet modnisi należy (str. 106), z kim i jak wiele ich odhył. Jestto prawie stopa szacunkowa ufryzowanej głowy. Przeto podróżujący paniczek stara się najusilniej, ażeby przywieść z powrotem do domu włosy, zasuszone listki, słodkie bileciki, woreczki z westchnieniami, paniątki łzami skropione i długie powieści o szczęściu do najpięrszych dam w Europie. Wszystkie były bardzo piękne, bardzo bogate, kochały się bardzo i chciały iść za mąż koniecznie, ale potrzeba było wynieść się z kraju — miłość ojczyzny przemogła!... Kiedy jedni gdzieś za granicą (str. 107), nad brzegami Sekwany, Tamizy i Tybru zrywają wawrzyny miłoszek, tedy drudzy, porzając litościwie na te dalekie włości, obierają sobie miasta rodzinne na pole popisów i zwycięstw. Warto z bliska przypatrzeć się tym przebiegłym gonitwom i zręcznym obrotom tēj miłoszkowej taktyki Wielkiego-Świata. Jestto prawdziwa szkoła dla podrastających pokoleń; zapatrują się na nie młodzieńcy, praktykują w niej wszystkie panienki Wielkiego-Świata. Tę usilność wzajemnego przypodobania się nazywa Świat-Wielki *faire la cour* albo *robic kury*. — Jakżebym rada, ażeby mąż mój miał jakie zatrudnienie i zajęcie! *Qu'il fasse la cour à quelqu'un!* Żeby się w kim rozkochał. — Przyszliż go do mnie, odpowiedziała przyjaciółka. Nawet wiek nieprzeszkadza miłoszkom na Wielkim-Świecie. Młodzi sobie a starszankowie sobie. »

Otoż obraz miłoszek Wielkiego Świata! Nie jedna dama zarumieni się przed nim, nie jeden kawaler zgryźnie może zębami, ścisnie pięści ze złości, chwyci się oburzać za ufryzowaną głowę; a potem znówu, za chwilę, zbyt w strojach, lekkomyślna rozrzutność krwawej pracy wieśniaka, dziecinna pogoda za dziecinnymi błyskotkami bałów i wizyt, występne marnowanie życia w salonowej cześci, kiedyby je chwalebnie i zaszczytnie ku czystemu zadowoleniu serra i rzetelną posłudze kraju obrócić można — staną obok sponiewierania najszlachetniejszych wędzłów rodzinnych, najświętszych obowiązków żony i matki,

męża i ojca, młodzieńca i dziewicy — i to wszystko dla dogodzenia plugawym chuciom chwilowych rozkoszy i nędzemu malpiarstwu kapryśnej mody.... Ale przejdźmy do innego rodzaju miłości — do *pobożności* Wielkiego-Świata.

Zdaloby się że salon, teatru, promanady, wizyty, wystarczyć powinny próżności Wielkiego-Świata, że na progu wiary, uczuć religijnych, Świat Wielki złoży wszystkie ułudy codziennego życia, wejdzie w siebie samego, przejmie się słowem bożem, ukorzy się przed jego dawcą — Bogiem, i raz przecie szczera pokutą okupi ogrom światowych zdrożności. Gdzie tam? « Świat-Wielki jak nawykł nosić perły woskowe (str. 140) i z brylantami czeskie mieszać kamienie, tak też cnot wszystkich używa w udawaniu. » Zowie się Chrześcijaninem; głosi się opiekunem kościoła katolickiego, klęka przed temi eo i lud świętościami; ale inne ma wyznanie wiary, inaczej ją rozumie, inaczej się modli — chytrze, z przesadzoną nawet gorliwością, dla zwrócenia ludzkich oczu na siebie, dla zjednania sobie u ludzi znaczenia i chwały — *A wszystkie sprawy swe czyni aby był widziany od ludzi* (Mat. XXIII). Religija ludowa — której Chrystus nauczał, nakazuje miłować bliźniego, wyrzec się pychy, próżności, nie znakiem ani słowem, ale czynem podobać się Bogu; a Bóg Świata-Wielkiego pohłaża jego zepsuciu, lubi bogate ołtarze, złote ornaty, kosztowne kobierce, wonne kadzidła, niesłucha modlitwy tylko z książki w axamity oprawnej, na wszystkie kaprysy i występki pobożnych elegantek zezwala, przybytek swój, kościół, na oczkowania, umizgi, i plugawe schadzki używa, i niewymaga tylko w pewnych dniach albo godzinach pewnych zachowań i znaków, które zastępują pobożność jak gościa wizytowe bilety (str. 144). Byłe odbyć świętą pańszczyznę, może pobożny Wielkiego-Świata zapomnieć o Bogu, i tak też rohi najczęściej. Stąd idzie że jak miłość wyradza się na Wielkim-Świecie w udanie, któreśmy *miłostkami* nazwali, tak pobożność w udanie, które zgromione z największym oburzeniem przez Chrystusa, za czasów jego zwało się *faryzeuszostwem* a teraz się zowie *jezuityzmem*. Prawdziwa pobożność wymaga zastanowienia, rozmyślań, poświęceń, surowej haczności na każdy swój postęp, ciągłego czuwania nad sobą, szczerości, jednostajności w uczynkach jawnych i skrytych, miłości bliźniego, wyrzeczenia się próżności światowych. Jezuizm przeciwnie bardzo jest dogodny i łaskawy. Możesz być łotrem, możesz kraj zdradzać, niewinność hańbić, nędzę bez litości odpychać, możesz niewierzyć w Boga, najgwałcić się ze wszystkich przykazań jego, hylebys tylko był świętoszkiem to jest Jezuitem. To też Świat-Wielki jako Jezuita, tak się łąsi i uklada przed Bogiem, (str. 144) tak mu kadzi i podchlebia, jakby chciał uwieść dziewczynę. « Zegna się codziennie (str. 149) odmawia poranne i wieczorne pacierze, odwiedza kościoły, odczytuje modlitwy, uklada się i umiża, a jak się raz oderwie od tej pobożności, jak się jęć zbędzie, zaczyna obmawiać, szuka tajemnych schadzek i intryg, śledzi i donosi, narusza spokojność bliźniego, psuje małżeństwa, zazdrości powodzeniu, przemysliwa nad zemstą, zastawia sidła, szkodzi pokątne, pokrzywdza sługi, klóci sąsiady, wykręca naukę według swoich widoków i korzyści, jest bez miłosierdzia i pobłażania dla zasad przeciwnych (a więc zawsze pocziwych), przeciwko występującym ze szczerością słowem i dowodami walczy mieczem, podstępem, trucizną i przemocą, buduje stosy ogniste, korzysta z łatwowierności słabego umysłu i z niedoleżności lat podeszłych, zajmuje podchlebstwami i dogadaniem słabościom, obiecuje, straszy i potępia. Otoż pobożność Świata-Wielkiego. Niedziwujmy się zatem, jeżeli toż samo gorące westchnienie, które dobyło się z piersi modnej pani na sumie, usłyszymy znowu znowu wieczorem nad głową rozpustnika. » W obudwóch nienialo serce udziału. I tam i tu, tylko miłostki. Tam ich nauczyła zalotność Wielkiego-Świata, tutaj jezuityzm. Dla tego też między Wielkim-Światem a Jezuitami pa-

nuje największa zgoda, najsilniejsze przymierze. Rozumieją się. Dla tego też matrony Wielkiego-Świata są najsilniejszą Jezuizmu podporą, i tak święcie przestrzegają nauk i praktyk jezuitckich jak samę modę paryżkieję lub wiedeńską: « Bo i powiedziecie, proszę (str. 149) która z tych wielko-światowych elegantek mających związki tajemne i miłości pokątne, obmawiających codziennie, wyśmiewających szczerość i prostactwo, podkopujących cudze życzenia i zamiary, dumnych ze swoich tytułów i bogactw, pogardzających pospółstwem, zazdroszczących sobie wzajemnie wdzięków, stroików, powozów, kochanków i grzechów; która z nich powiadam, niebysza w kościele, niepości w piątce, nieodmawia modlitew setkami, niewnosi oczą do nieba, niewzdycha, nieklęka, nietłucze się w piersi, nieżegna się i nieśpowiada, nieozdabia ołtarzy własnoręczną robotą i nieubiera czeladzi juzuickiej w liberyę przenoszoną na siebie?... » Odpowiedźcie sobie proszę, szanowni czytelnicy, bo Pszonka się zmordował, i na tem tą razą kończy *Zoografię Świata-Wielkiego*, zasyłając autorowi *Parafijańszczyzny* braterskie pozdrowienie.

Korespondencya.

Dnia i miesiąca bieżącego. Roku prorocznego 44. Pilno lub niepilno — według ciekawości i upodobania.

Szanowny Ojciec PSZONKO, Opiekunie i Dobrodzieju Babina!

Nieżałuj! Dalibóg nieżałuj żeś niewiedział ostatniej komedy Mickiewicza, *alias* lekcji pogrzebowej — owęj nieszczęśliwej jego ofiary — Literatury Sławiańskiej. Byłbyś się gniewał, śmiał się i litował, jako ja, — z całą pewnie rzeszą słuchaczy — nieproroków, gniewałem się i litowałem, kiedy tak zwany zastępca nniemanego proroka, a istotnie ślepe czy nieslepe narzędzie jakiegos sowizdrzała, ostatnią garść dziwactwa rzucił na urąganie swoim zbyt cierpliwym słuchaczom. Bo i któżby, pytam każdego z prawych i pocziwych Polaków niezżymał się z gniewu i złości, w którymby z nich krew niezawrzała płomieniem zgrozy i oburzenia? kiedy Mickiewicz naszą wspólną Ojczyznę Polskę, Polskę pełną wiary i poświęcenia, pracującą gorąco, niezmordowaną, samodzielnie, dla szczęścia swych pokoleń i odkupienia swojego Ludu, dla zniszczenia zewnętrznego, najezdniczego ucisku, wewnętrznego samolubstwa, jezuickiej obłudy, ciemnoty, poddaństwa, nędzy, niewoli i onęj ény plugawego robactwa czolgającego się bezkarnie po jęć świętém drzewie narodowém; — kiedy mówię on Mickiewicz, Ojczyznę swoją Polskę, tak pracującą pocziwie i serdecznie, siłił się przedstawić — to jako żaka goniącego za motylami, marzącego o niebieskich migdałach, stawiającego zamki na lodzie — to znowu jak zgrzybiałego i beznadziejnego starca, wzdychającego tylko za nową krucyatą rozprorokowanych Francuzów P... Któżby się nieśmiał z jędyczego napuszenia się i pawiej zarozumiałości, kiedy Mickiewicz na seryo, poważnie, bez najlżejszego na swojej twarzy uśmiechu — jak to dotąd robić tylko śmieli szarlatani paryczy na polach elizejskich — porównał się z Ludem Polskim, z świętą sprawą Ludu Polskiego, wyrażając się papetycznie a raczej bezwstydnie: że taż sania przyczyna zjednała mu sympatyę słuchaczy (44!!!) która ciągnie Fracuzów ku Ludowi Polskiemu; kiedy niesforne klakierstwo, nieczwając na względy, jeżeli już nie im samym, to przynajmniej ich emigracyjnemu położeniu należne, za lada skinieniem swego Imperatora (szef klakierów w teatrach paryżkich zowie się *Empereur*) obijało sobie dłonie do czerwoności, lub kiedy sam Mickiewicz, śnać w zachwycie rozlechtanego ducha, cisnął

w oczy słuchaczom pakiet przygotowanych obrazków — jak uliczny szarlatan pudelka z szuwaksem, mydłem lub zapalki chemiczne — krzycząc, wrzeszcząc, wykręcając głębią, wzrokiem, rękami, i spełniając wiwaty z nieczystej Towiańskiego Biesiady?... Któżby nareszcie nie litował się widząc, że aktorem tej komedii niegodnej jest Mickiewicz — ten sam Mickiewicz, który się niegdyś młodzież polską szczyciła; którego cała Polska gorącym była pokochała sercem; że mu w tym brzydkim kuglarstwie pomocnicy kilku ludzi, którzy gdyby nie to nieszczęście zamęczenie umysłów, dobrzeby jeszcze prawicą lub piórem mogli służyć Matce — Ojczyźnie; że na koniec reszta jego nieszczęsnych ofiar — kilku wiekuistych próżniaków, kilka opętanych niewiast i kilkoro głupich dzieci — udaje na prawdę świętych lub natchnionych proroków?...

Ale ty, Ojcie Pszonko! pewnie radbyś już wiedzieć: Jak i po co znalazłem się ja na tej hecy proroczej?... — Otoż, Ojcie Pszonko! było to w miesiącu Maju, roku proroczego 44, a Maj i 44, jako o tym wiesz dobrze, to są rzeczy niepospolitego w Towiańszczyźnie znaczenia. W Maju 1841 roku przywędrował do Paryża Towiański; w Maju 1842 roku utworzył się pierwszy zastęp Świętych Towiańskich (1); w Maju 1843 roku bersztowie Towiańszczyzny ogłosili że jadą na rozmówkę z papieżem; w Maja 1844 roku poraz pierwszy Mickiewicz ośmielił się publicznie pokazywać jasne prorocze; a zresztą sama liczba 44, to wszakże niegdyś symbol de facto w głowie Praniewicza drzymiący, a teraz symbol najświętszy proroczej Towiańskiego kabały. A więc lubo już od dawna wytłumaczyłem sobie że chodzenie na te hece szalone, to czas całkiem stracony; że na nich nie dobrego człowiek zobaczyć — nie posłyszec niemożę; że przeciwnie dalekoby lepiej i pożyteczniej było, żeby raczej Mickiewicz wziął kilka lekyj od pierwszego lepszego z pocziwych emigrantów polskich; że nawet nieraz zdarzyło mi się zgromić surowo nie jednego z onych Ichmościów, co to po każdej hecy proroczej gotowiby ukamienować proroka, a na następną znów idą; ale tak już dawno na żadnej hecy niebyłem, a o dwóch ostatnich hecach Mickiewicza tyle mi nagadano figlów ciekawych, że się dałem uwieść pokusie i poszedłem na hecę. I niebyłem, Ojcie Pszonko! sam. Na prawo zgraja farserów o żółtych rękawczkach — dynastycznych darmozjadów z hotelu Lambert; na lewo trzoda klubistów stowarzyszonych li w celu przyjemnego przepędzania chwil emigracyjnych; tam stado strzyżogółów, co to im z gęby jak chees — ciepło i zimno; gdzieindziej kilku studentów oczekujących z książkami pod pachą aż ich dzwonek na właściwy, pożyteczniejszy kurs wezwie; na boku, w oddzielnej zagrodzie, wiązka kobiet nadewszystko w *émotions fortes* smakujących; a wszędzie duchy służbowe i luźne, golone i strzyżone, łyse i brodate, młode i stare, niecierpliwe, gorące, kręcące się, wierzące się jak na szpilkach, jak na żarze, albo jak gdyby kto ich ukropem poparzył.

Wszedł Mickiewicz.

Cicho wszędzie! Głucho wszędzie! Co to będzie? Co to będzie?

Czekamy!

Wydobył jedną — drugą hroszurkę, położył na katedrze zwitek jakichś papierów — przy nich laskę — jakby ducha na warcie — potem z ręką u szyi — czy farnazon? — wpatrzył się w sufit, dumął — dumął; aż naraz, jakby orzech zgryzł: *Messieurs!* wystrzelił. Dotąd byłem cierpliwy i spokojnie uważałem wszy-

stko co się przedemną i dookoła mnie działo. Ale kiedy pseudo — professor wyłożył jak na dłoni: *zważywszy* — czyli powody prawa tworzącego katedrę Literatury Sławiańskiej w Paryżu, których dotąd przyznam się nieznałem, krew mi uderzyła do głowy, czułem że szczerwieniałem się cały, uczucia zgrozy, oburzenia, gniewu, zacisnęły mi serce, i o mało że na głos niewypowiedziałem — co wtenczas na wszystkich pewnie pocziwych ustach leżało: — Jakto? toś ty wiedział, Mickiewiczu! i wy wszyscy co jego piosnkę śpiewacie, że Francuzi uważali za jedną z najpierwszych potrzeb wieku dzisiejszego, poznanie rzetelnego stanu Ludów Sławiańskich, w pośród których — jak słońce w pośród światów niebieskich — jaśnieje Polska, Polska która ci dała życie, która czucie twoje rozgrzała, wyobraźnię twoją podniosła, po której bujnej i życiorodnej niwie orałeś ożywcymi słowy, która ciebie kochała jak najdroższego z swych synów; — toś ty wiedział, Mickiewiczu! że Francuzi ciebie otoczonego blaskiem *polskiej* sławy, obowiązkami i położeniem złaczonego z rodziną *polskich* tułaczów, dlatego właśnie wybrali do tłumaczenia sławiańskich życzeń, myśli, nadziei i celów; — i ty, wszystko to wiedząc — zamiast ujęcia myśli, która wykołysała przenaświelsze nasze uczucia, która w tyłu bojach szlachetnych naszej przewodniczyła świetności, na którą sprzysięgli się zewnętrzne hordy wrogów i samolubstwo wewnętrzne, która acz tłumiona była jednak duszą ostatniego powstania, dla której od lat 13 młodzież polska zapelnia więzienia i ostrzy miecz do nowej gotujący się walki, przy której tułactwo polskie stoi w swęj niedoli i poświęceniu wytrwale, do której zbiegają się wszystkie westchnienia cierpiących szczepów sławiańskich i w niej jedyną nadzieję swojego odkupienia składają — toś ty, zamiast ujęcia i służenia tej wielkiej i świętej myśli, wolałeś rzucić się w mętne źródło marzeń szalonych, nie polskich, nie sławiańskich, i twoje nie polskie, nie sławiańskie myśli i cele, za polskie, za sławiańskie Francuzom przedstawić ułożyłeś! Mickiewiczu! Jesteś niewdzięcznym albo bezrozumnym synem twojej Ojczyzny!

Mówił potem pseudo professor « o jednym » — o Napoleonie! Napoleon to drugi Chrystus (Boże odpuść Mickiewiczowi albowiem niewie co mówi), tylko że Chrystus oparł się szatanowi, który go kusił aby został cesarzem Rzymskim, a Napoleon uległ pokusie i został cesarzem Francuzów. Przyszła kolej na Mickiewicza (bo Towiański, jak się teraz pokazuje, to tylko poprzedziciel Mickiewicza czyli jego Jan Chrzciciel), dopędził Chrystusa i Napoleona (Boże odpuść raz jeszcze Mickiewiczowi albowiem oczywiście niewie co mówi). Szatan kusi już, rozlechał jego dumę i pychę, podmówił nawet poprzeć się powagą siebie samego, zacytować siebie samego, ogłosić się prorokiem i wyrocznią, pleść publicznie androny o testamentie Napoleona — ni widzianym ani słyszany — którego on Mickiewicz przez samegoż Napoleona exekutorem postanowion, i na dobitkę farsy rzucić publiczności (co nawet Towiański tylko prywatnie, między Towiańszczykami, tylko w ciemnościach Towiańszczyzny śmiało robić) paczkę wizerunków Napoleona — z głową i oczami do góry a la Mickiewicz, z rękami nad kartą Francji czy Europy, jakby rychło w czas — żałował że ją ujarzmił, z woalem czy prześcieradłem od głowy na tył spływającym, na wzór beduina czy panny młodej (1); nihy to w postaci, w jakiej na polach Waterloo miał się Towiańskiemu ukazać! Ładna farsa! Nieprawdaż? Godna profesora Akademii i emigranta polskiego, —

(1) Powiadają że jest nawet *Litanja do Wszystkich Świętych Towiańskich*, w której do każdego z Towiańszczyków dodany jest stosowny epitet, jak gdyby np. było:

Icku — Domie złoty! Zmiłuj się nad nami!

Gawle — Gwiazdo Mądrości! Zmiłuj się nad nami!

Iwanie — Naczynie Dziwnego Nabożeństwa! Zmiłuj się nad nami!

Maryno — Brama Niebieska! Zmiłuj się nad nami! itd. itd. itd.

(1) Usposu tego wizerunku jest napis: Le magistrat du verbe devant le verbe; u góry: Plus savant dans la vérité divine, plus fort pour la réaliser, il consomme ce qu'il a commence; po lewej stronie: Dabo autem operam et frequenter habere vos post obitum meum, ut horum memoriam faciat; a po prawej to samo po francuzku, starą pisownią: Mais je mettray peine de vous avoir et chacun en particulier, après mon trépas, pour être fuyte mémoire de ces choses (Ep. de S. Pierre.)

przy końcu której zaszła scena, którą niewiem jak tłumaczyć należy. Czy to tak z samą wypadła sztuki, czy było skutek naturalnego na szarlataneryę oburzenia — dość, że kiedy publiczność oglądała te dziwne nabożeństwa obrazki, a następnie Chrystusa i Napoleona w najlepsze deklamował jakiś toast z Towiańskiego *Biesiady* — którą nową Ewangeliją nazwał — Gószczyński zerwał się z miejsca i nie tylko poodbiierał obrazki, ale i rozpedził publiczność zawoławszy: *Czego czekacie?*...

I na tym konie pogrzebowej hecy! — Ale czy pogrzebowej na prawdę? — Różne chodzą wieści. Tymczasem Towiańszczyce już na piękne tłumaczono ono sławne 44

« Mąż straszny, ma trzy oblicza ,

« On ma trzy czoła.

« Nad ludy i nad króle podniesiony

« Na trzech stoi koronach a sam bez korony.

« Z matki obcej — ród jego wielkie bohaterzy,

« A imię jego czterdzieści i cztery!»

Jezus Chrystus	—	głosek 43	—	Z ludu żydowskiego	—	korona poświęcenia, cierniowa.
Napoleon Bonaparte	—	głosek 47	—	Z ludu Francuzkiego	—	korona panowania, cesarska.
Adam Mickiewicz	—	głosek 44	—	Z ludu Sławiańskiego	—	korona sławy, laurowa.

Razem trzy oblicza. — głosek 44 — trzy ludy — trzy korony.

A trzeba przypominać że Mickiewicz często wyprowadzał na scenę *trzy ludy*, przeznaczone pod jego wodzą wielką rolę odegrać — *Żydowski, Francuzki i Sławiański* P że matka jego z rodu *obcego* — a więc przodki jego czemużby być niemogły *wielkie bohaterzy* P że ma *trzy oblicza, trzy czoła* — bo czyż jako dopełnienie Chrystusa i Napoleona, z swoją Mickiewiczowską Mością, trójcy niejednoczy w sobie P że na koniec *na trzech stoi koronach a sam bez korony*, tem się tłumaczy — że w spadku dostały się mu dwie korony: męczeńska po Chrystusie i cesarska po Napoleonie, trzecia zaś jego własna — laurowa, poetyczna; a że o tę mniej dbając, sam ją zerwał i zdeptał — a więc dziś *bez korony*.

Otóż masz, Ojcie Pszonko, ostateczne i już niewątpliwe rozwiązanie onego gordyjskiego węzła 44, które wraz z listem niniejszym, przyjmij jako drobninuchną gałązeczke do twojej dobranej zasłużonej różeczki, i jako dowód mojej dla ciebie życzliwości

Twój etc.

BARASZKI.

Trzeci Maj ciągle gada o « *ludziach Trzeciego-Maja*. » Każdy oczywiście się pyta, skąd i jacy to ludzie w *Trzecim-Maju* być mogą P — Aż tu Zamojski na wyjeździe do Londynu rzecze do Olizara: Każno Waspan zejść się wszystkim ludziom *Trzeciego-Maja* i dać im po kieliszku wódki. — Kubek w kubek jak w Polsce: A czy jedli tam ludzie P A zwolajcie no ludzi! to jest parobków czyli czeladź dworską.

— Król *de facto* stawiał się na *zaduszki* do Montmorency po kawalersku — wierzchem na koniu gniadym. Jeden z świeżo przybyłych emigrantów z kraju, któremu famulus Czartoryskiego odnowił wsparcia, przeto że z czémś się tam na nich przed *demokracją* wygadał. — A to widzę, rzekł, w emigracji laska pańska nie na pstryku, ale na gniadym koniu jeździ.

— Pewien etymologista utrzymuje, że we wszystkich nazwiskach babińskich przebiega ich źródło, czyli pochodzenie, dowodem Kozłowski, Baranowski — Sosnowski, Brzozowski — Błotnicki, Piasecki, i t. d. Jeżeli to prawda, to Czartoryskiego oczywiście nie może być ludzki tylko diabli początek.

— Pewien wiarus z prowincyi do Paryża przybyły pytał raz dynastyka pewnego: — No, i kiedyżta bracie powróciwda do

Polski! — A! mój bracie! odpowie dynastyk, kiedy Książę-Pan zechce. — O jakież to kiepski Polak, rzecze pierwszy, z tego księcia-pana być musi, kiedy dotąd tego mu się niechce.

— *Trzeci-Maj* powinda o apostacie Mirskim, który jak wiadomo był jednym z największych *ludzi*, bo aż fundatorów *Trzeciego-Maja* « że on tylko czepiał się tam gdzie po prostu spodziewał się pieniędzy (str. 73) » — Wierzymy, ale czy tylko cały *Trzeci-Maj* nie jest tego rodzaju Mirskim, bo że już zamilczymy o starych, jeden z nowych *ludzi Trzeciego-Maja* głosi publicznie, że on tylko dla tego pisuje do *Trzeciego-Maja*, że mu *Trzeci-Maj* płaci. Kiedy tak to zapewne także dla tej samej tylko przyczyny w mowach swoich *trzecio-majoskich*, pluje na własną przeszłość.

— Niechaj sobie co chce będzie, jednak trzeba przyznać że ci dynastycy *de facto* bardzo się między sobą kochają. *Trzeci-Maj* np. nazywa Wacława Jabłonowskiego *apostatą, zbrodniarzem, zdrajcą-ojczyzny!* (str. 73) a Wacław Jabłonowski Michała Budzyńskiego *przyjacielem swoim!* — Czy to być może? — Jest nawet. Obacz w *Trzecim-Maju* str. 46. — A Budzyński cóż na to P — A Budzyński nic.

— *Trzeci-Maj* nie tylko studeckiego ale i żydowskiego musi mieć coś w sobie; — bo codziennie widzieć go można jak — choć stary i szarzyły — z studentami do żydówek się umizga.

— Jeden z redaktorów *Trzeciego-Maja* rzucił raz w pewnym towarzystwie pytanie: Czy i w Polsce wolnej i niepodległej Pszonka potrzebny będzie P — Ja wątpię odrzecze ktoś z obecnych, boć przecie w Polsce wolnej i niepodległej *Trzeci-Maj* nie będzie śmiały wychodzić.

— Jedno z pism emigracyjnych zrobiło postrzeżenie że autor artykułów o *Demokracji i Demokracie*, umieszczanych w *Trzecim-Maju*, musi być Minister; — bo niepojmuję jak być można pocziwym darmo.

— (Wypis dosłowny z *Trzeciego-Maja* str. 94). « Dnia 22go Maja Kasztelan Olizar wyjechał do wód Pyrenejjskich, dyrekcyę fundatorów *Trzeciego-Maja* objął w tymczasowem zastępstwie *Jenerał Sierawski*. »

— *Trzeci-Maj* odwiozł Olizara do wód Pyrenejjskich, a tu się pokazuje że Olizar z niejakim Lisieckim komiwojażeruje po zakładach emigracyjnych i werbuje rekrutów do armii *de facto*. Werbunek odbywa się na nutę: *Prystań Jurku do werbunku — Budesz jisty z masłem kurku!* ale emigracya tak do głodu przywykła, że i *kurka* mało pomaga.

— W *Gazette des Tribunaux* (6 et 7 Mai 1844, p. 600) czytamy co następuje: « Les 80 actions représentant le capital de la société dit: *Trident*, compagnie d'assurance maritime, sont souscrites dans les proportions suivantes:

« M^{me} la princesse Anna CZARTORYSKA, née princesse SAPIEHA, demeurant à Paris, hôtel Lambert (île St.-Louis) dûment autorisée du prince Adam-Georges CZARTORYSKI, demeurant également à Paris, à l'hôtel Lambert (île St.-Louis). — 6 actions de 6,250 fr. chacune;

M. le Comte (P) Albert GRZYMALA, propriétaire (P), demeurant à Paris, rue du Rohan, 16 — 6 actions de 6,250 fr. chacune, etc. »

Słyszeliśmy już na emigracji o hrabiach Dziumdziajlach, Capkiewiczach, Prymdziszewskich (Ob. Wiecz. Pielg. II), ale o *hrabi Grzymale*, jeszcze nigdy. — Pokazuje się więc że w królestwie *de facto* nie tylko są rozdawane urzędy dożywotnie, jak np. kasztelanije, hetmaństwa, prymasowstwa, i t. d. ale nawet dziedziczne. Rzecz ciekawa! Nieprawdaż? Wszakże rozdawać tytuły i mniemane urzędy — łatwo: ale to rzecz ciekawsza, czego *M. le Comte Grzymala* — w królestwie *de facto* — propprieterem być może P

— Filozof Cieszkowski, który pozazdrościwszy hrabstwa Raczńskiego, kupił sobie, za ostatni dziesiątek sztuków, hrabstwo u papieża, i na dowód swoich hrabsko-papieskich sentymentów napisał po francuzku świstek: *O potrzebie Izby dzieciznej parów*, pisze teraz inny: *O najwłaściwszym sposobie uprawiania kartofli*. Przyjaciele Hrabsko-Papieskiej Mości zapewniają z góry, że ten drugi świstek, jeżeli niepożyteczniejszy dla publiczności, to przynajmniej zaszczytniejszy dla samego autora, będzie.

— Celemu światu wiadomo że dzisiejsi Jezuici francuzcy niezowią się Jezuitami, ale Resureseytami (*Resurrexites*), czyli Zmartwychwstańcami. I cóż powiedzieć o loice *Diennika Narodowego*, który za siebie i za księży rzymsko-polsko-emigracyjnych wypiera się Jezuitami nazywa — a wydrukował arkuszową błagę, w której sili się dowieść że jak on, tak i rzeczeni księża, niczém inném nie są — tylko *Zmartwychwstańcami*.

— Jezuici, Zakonu Zmartwychwstania, niechęć już być Jezuitami. Czegoście zmartwychwstali, jeżeli wam w grobie dobrze było? — Najgorliwsi Jezuitów Apostołowie niechęć wierzyć w ich zmartwychwstanie; włóżcie niewierny Tomaszu palec w *Ustawę Zmartwychwstania* w 33 *Artykułach*, przepisaną w Villa-Borghesa przez braciszka Semenękę z księgi prawa jezuickiego.

— W piśmie *Teraźniejszość i Przyszłość* o którym nikt niewie gdzie i po co wychodzi, a ono samo niewie co i po co drukuje, filozof Trentowski pod udaném nazwiskiem — M. S. — odpowiadając jednemu z recenzentów jego *Chowanny* — Korrespondentowi *Diennika-Narodowego* takie robi pytanie (str. 182): « Czytelniku! jak zowie się człowiek taki, co pod *trzema imionami* występuje, co robi się *trójpaszczowym cerberem*.... i chcąc oddalić wszelkie podejrzenie na siebie, « chowa się pod obce, nieznane imiona? Jak zowie się człowiek, co *niejedno i zawsze toż samo*, lecz *dwa obce*, wedle « okoliczności tego lub owego używając, przyjmuje nazwiska, « ażeby publiczności fałszywe dać wyobrażenie, iż nie jedna, « lecz więcej osób potępia zawzięcie autora! » — Zapytanie, jak każdy widzi, dobre. Ale czyby filozof Trentowski pieraczył także, ze swojej strony odpowiedzieć: Jak zowie się człowiek taki, co robi się *dwójpaszczowym cerberem*, co wprawdzie nie pod trzema jeszcze, ale już pod *dwoma imionami* występuje, raz jako Trentowski, a drugi raz jako M. S. zachwalacz Trentowskiego, ażeby publiczności *fałszywe dać wyobrażenie* iż to nie Trentowski tak chwali Trentowskiego?

— Trentowski utrzymuje o sobie: że jest *wielkim* pisarzem! — A czy wiecie skąd Trentowski wpadł na to odkrycie? — Bo (powiada) *wiele* już tomów napisał! — Z tego niemożna nic innego wnosić tylko że Trentowski pisarstwo uważa jak gadulstwo (*blague*), w którym im więcej kto gada (*blague*), tym większym jest gadułą (czyli *blagierem*). I cóż dziwnego że Trentowskiemu nieidzie o to ażeby pisał dobrze, ale ażeby pisał *wiele*.

— Trzeba przyznać że jeżeli Trentowski repliką na recenzję *Pszonki* chciał *Trzeciego-Maja* pociągnąć, to dopiął swego celu; bo *Trzeci-Maj* co ani o *Strzydzie* ani o *Cerberetyce*, ani o żadnej rzeczy które Trentowskiego są, dotąd słówka niepiśnął, skoro postrzegł że Trentowski na *Pszonkę* się rozsiedził, zaraz się do Trentowskiego umiznął.

— Mój Boże! jakto jednak ludzie dziecinieją na starość. Wszakżeto, jak gdyby żaki szkolne, Izenschmidt przeczywa Chotomskiego *von Dienheim*, a Chotomski Izenschmidta *de Milbitz*.

— Izenschmidt i Chotomski wyraźnie pamięć stracili, bo pi-

szą w *Dienniku-Narodowym* « my starowójskowi » → a jeden był przed rewolucją Leśnikiem a drugi Kuratorem.

— Układy między królem *de facto* a Prezesem Dezereyi honorowej rozbiły się o Starostwo. — Hrabia de Milbitz żądał od Hrabiego de Szafraniec zaręczenia dla siebie starostwa w Polsce odzyskanęj za wspólném dyplomacyi królewskiej i strategii prezesowskiej usiłowaniem. Na to hrabia Szafraniec odrzekł iż trudno rozdawać gruszki na wierzbie. Co to mi za król, odrzekł pełnomocnik prezesa, zatraskując drzwi od gniewu, dla którego Starostwa są jeszcze gruszkami na wierzbie!

Wedle innego podania, głównym powodem zerwania tych pamiętnych konferencyj, miało być takie mnóstwo stopni, krzyżów, komendi przydomków rozdanych przez Rybińskiego, że w tém zjednoczeniu, blask królewskiego majestatu zgasiłby zupełnie przed orszakiem prezesowskim. Są nakoniec co utrzymują że impertynencka pretensya JBO do ręki Infantki *de facto*, jest całego zatargu powodem. Cożkolwiek bądź, Polska krwawymi łzami wypłacze niedojście tak właściwego alijansu; a historia bezstronna kiedyś powie « Polska upadła niezgodą. »

— Któs, gdzieś, kiedyś — broniąc Kapucynów czy Bernardynów — « O ileżbyto, zawołał, przybyło burzycieli spokojności publicznej, ilu rozbójników po drogach, gdyby tylu naraz ludzi zostawić bez sposobu do życia? » — Teraz Bulewski, niegdyś emisaryusz Czartoryskiego do paraliżowania wyprawy Zaliwskiego, a obecnie Rybińszczyk, w świstku: *Moje myśli* wierszem i prozą, nie mniej wykrzykuje loicznie: « Niższe « stopnie wszystko spełnili (zachowuję składnię Rybińszczyzny) — byli prawdziwemi liwerantami dział — bo te od « nieprzyjaciela krwią nabywali a wrogowi nicoddali żadnego; « lecz posunęli subordynację do bałwochwaltwa i stotysięcy « przeszło obrońców, niebyli jak jednym żołnierzem i na ko- « mendę jednego weszli za granicę — kiedy tysiące wrogów « niebyli dla nich postrachem — A więc łączmy się pod Ry- « bińskim !!! »

— Świstek Bulewskiego składa się z myśli *diawieciu*, z których w jednej klóci się wierszolep z Bogiem, w drugiej z diablem, w trzeciej z naturą, w czwartej z ludźmi i t. d. — Lubo w tych myślach *diawieciu*, tak jak w całej Rybińszczyźnie, dalibóg niema ani *jednej* myśli — jaka szkoda jednak że ten wieszcz Rybińszczyzny nienapisał jeszcze pieśni *dziesiątej* a w niej niepokłócił się z sobą, bo możeby przez wzgląd na siebie żadnej niewydrukował.

— Rybińszczyzna rozgłasza że świstek Bulewskiego jest *wyznaniem wiary politycznej Rybińszczyzny*. — Tą razą niema co mówić: Wart pałac Paca a Pac pałaca!

P. *Poisson*, emigrant Polski, zechce się zgłosić do Redakcyi *Pszonki* dla odebrania bardzo ważnej korespondencyi z kraju.

— Wkrótce *Pszonka*, *propter aeternam rei memoriam* ogłosi listę dynastyków *de facto*, czyli odbędzie *Generálny Przegląd armii dynastycznej*. Kto by z interesowanych nieżyczył sobie znajdować się na tym przeglądzie, raczy o tém wcześną nadesłać Redakcyi *Pszonki* wiadomość.

— Wkrótce ma wyjść z druku *Album Trzeciego-Maja* czyli dzieło in-4o, obejmujące wszystkie artykuły przeciw Tow. Demokratycznemu pisane przez *Władława Jabłonowskiego* forytora dynastyi Romanowów, i Teodora Morawskiego Ministra Babińskiego, jako odznaczające się najwyszukańszym stylem, dynastycznym. Zapisywać się można w *Trzecim-Maju*, w hotelu Lambert i po wszystkich innych rynsztokach dynastycznych.

Na tym Arkuszu kończy się *Oddział Szósty PSZONKI*. Redakcyja uprasza o wypłatę należności za *przeszłość* i opłatę na *przyszłość*.